Rok I. | Łódź, Sobota, dnia 6 Lutego 1909 roku. | Nr. 10.

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Bezpłatny dodatek do „Maryawity."

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

Do chorego...

(C. d.)

W radosnem usposobieniu powracał Wawrzon Zapała z pogrzebu swego brata do Cebulkowa. Przeżyte wrażenia otworzyły mu oczy na wiele rzeczy, których przedtem nie widział. Przedewszystkiem z własnego doświadczenia poznał prawdę Maryawityzmu, jego istotę i potrzebę. To też postanowił zostać maryawitą. Cóś go ciągnęło do tych ludzi. Ich pokój i pogoda ducha imponowała mu. Ich modlitwa i nabożeństwa zachwycały go. Widział jak na dłoni, że ci ludzie żyją w prawdzie i że prawda jest ich najwyższem umiłowaniem.

Przyszedłszy do domu, Wawrzon zastał u siebie niespodziewanego gościa. Był to kościelny miejscowej parafii.

Proboszcz, dowiedziawszy się, że Zapała poradził sobie w trudnem położeniu, postanowił go wezwać i rozmówić się otwarcie. Wysłał więc kościelnego, aby Zapałę do plebanii sprowadził.

Wawrzon ujrzawszy nieproszonego gościa, odrazu poznał w tem rękę proboszcza. Nie tracąc jednak swobody, zawołał:

— A co to, za „zbirką"? [1]) Jakoś-ci wczas...

— E nie, przyszedłem tu z interesem od proboszcza.

— Ho, ho, ks. proboszcz jakiś na mnie łaskaw. A cóż tam za interes?

— Nie wiem co, tylko proboszcz kazał mi wam powiedzieć, abyście dziś do niego przyszli.

— A czy to nie widzicie, że co jeno przyszedłem z pogrzebu brata? Taki kawał drogi, zmęczyłem się, że ledwie stoję. Mógłby też ks. proboszcz założyć swoje konie do wolanta i przyjechać tu; przecie wie, gdzie mieszkam.

— A czy to ładnie obcych bogów szukać, po obcych parafiach się tułać? Czy to nasz ksiądz nie mógłby tego wszystkiego załatwić? I potrzebne to było panu Wawrzonowi aż do takiej herezyi się udawać? E, wstyd doprawdy...

— Jak to wy ładnie teraz gadacie... A czemużeście to wtedy tak nie gadali, kiedy ja przyjechałem księdza prosić, żebrać zmiłowania, hę? Chodziłem od Annasza do Kajfasza, płakałem, jak małe dziecko, a wszyscy się ze mnie śmieli...

— Daj pokój, Wawrzon — odezwała

---

[1]) „Zbirka"—zbieranie ofiar po parafii przez sług kościelnych.

się Wawrzonowa—co się stało, to się stało, a na proboszcza się nie gniewaj.

— Jużci, że się dobrze stało, bom poznał prawdziwych sług Bożych. Ale to naszych księży nie tłomaczy...

— Już nic nie gadaj—przerwała żona — lepiej zjedz obiad i idź, kiedy cię ksiądz potrzebuje.

Wawrzon usłuchał żony i poszedł. Wchodząc w progi plebanii, przywitał ks. proboszcza uprzejmie.

— A, jak się macie, kochany Wawrzonie, cóż to, nie chowacie swego brata?

— He, Mateusz już dawno pochowany. A jaki miał pogrzeb! Jeszczem takiego nie widział.

— Nie spodziewałem się po tobie, mój Wawrzonie, żebyś mógł coś podobnego zrobić. Jak można było taką plamę rzucać na swoją rodzinę i na całą parafię!... Cóż ci do łba strzeliło, żeś się na to odważył.

— Nic mi nie strzeliło, tylko ks. proboszcz nie chciał ze mną gadać, więc poszedłem tam, gdzie mię przyjęli, i kwita.

— A czy ty wiesz, że ja za twego brata odprawiłem aż dwie Msze Św?

— Jakto, za takiego heretyka ks. proboszcz odprawiał Mszę Św.?

— On nie tyle winien co ty, bo on dobrze tego wszystkiego nie rozumiał. Musisz mi za te Msze zapłacić.

— Oho, ja za Mszę Św. nie mam czem płacić. Całej mojej gospodarki za mało na opłacenie choćby jednej Mszy Św.

— Kto cię takiej mądrości nauczył? Pewnie mankietnicy.

— Kto nauczył, to nauczył. Przecie księża sami mówią, że we Mszy Sw. ofiaruje się Pan Jezus. A czy Pana Jezusa można sprzedać? Tylko Judasz Pana Jezusa sprzedał...

— Widzę, żeś ty naprawdę heretyk. A wiesz ty, że ja będę zmuszony napisać skargę do Ojca św.?

— Owszem, niech ojciec duchowny napisze.

— Może być źle, Ojciec św. może cię wykląć.

— A niech klnie, jak nie ma nic lepszego do roboty... Ja się takiej klątwy nie boję. Księża za klątwę biednemu chłopu nie dają rozgrzeszenia, ale sami razem z Ojcem św. to widać klną bez miary.

Ks. proboszcz zrozumiał, że z Wawrzonem do ładu nie dojdzie. Prędko więc zakończył rozmowę.

— Co się z wami stało, Wawrzon, co wam jest?... Takie bluźnierstwa... Widzę, że mankietnicy już was przerobili na swoją modłę.

— To księża mię tego wszystkiego nauczyli—odparł Wawrzon. Chciał jeszcze więcej mówić, ale ks. proboszcz wyszedł już do drugiego pokoju.

* * *

Wyszedłszy z plebanii, Wawrzon uczuł się zadowolonym i szczęśliwym. Wstępowała weń jakaś odwaga i szczerość, że gotów był każdemu mówić prawdę i za prawdę upominać się do ostatniego. Jednocześnie bojaźń i *wzgląd ludzki* topniały w nim widocznie. Był to owoc niedawnych przejść oraz jasnego zrozumienia słuszności sprawy, po stronie której stanął.

Zastananawiając się nad temi uczuciami, Wawrzon coraz więcej zbliżał się duchem do Maryawitów a oddalał od katolickich księży. Nic go już tam nie ciągnęło. Owszem czuł się szczęśliwym, że zerwał z tymi, do których ani zaufania, ani przekonania nie miał.

To też droga powrotna z plebanii do rodzinnej wioski — była jakby wyjściem jego z odwiecznej niedoli ducha, jakby ostatniem pożegnaniem katolickiego duchowieństwa.

— Ostańcie z Bogiem—zawołał—już ja tu do was więcej nie przyjdę.

Jakoż nie przyszedł.

Natomiast coraz częściej chodził do Maryawitów. W kościele maryawickim czuł się zupełnie innym człowiekiem. Widok wystawionej Hostyi przejmował go dziwnem rozrzewnieniem i błogością. Pan Jezus przemawiał do jego duszy, zalewał ją swem światłem i pociechą. Za każdą bytnością w kościele dowiadywał się no-

wych dla siebie rzeczy, nowych nieznanych przedtem prawd.

— Mój Boże—mawiał sam do siebie Wawrzon — że też to ja nic o tem wszystkiem nie wiedziałem...

I żal mu się robiło przeżytych lat. Ale nie tracąc ducha zdobywał się na energię i postanawiał wynagrodzić czas dotąd zmarnowany. Odrodzenie do nowego życia ogarniało powoli wszystkie władze jego duszy i absorbowało go zupełnie.

Taki stan ducha musiał się odbić na zewnątrz, To też ludzie prędko spostrzegli zmianę w postępowaniu Wawrzona. Stał się małomówny, cichy, pracowity, przestał bywać na odpustach, jarmarkach i w karczmie. Widząc to, sąsiedzi kiwali głowami ze współczuciem i mówili między sobą:

— Taki był porządny człowiek, a teraz co się z nim stało... Zupełnie do siebie niepodobny.

I poczęli od niego stronić.

Ale Wawrzon nie zwracał na to uwagi. Zajęty wewnętrznem życiem, które odkrywało przed nim nieznane horyzonty, nawet nie spostrzegał, jak dawni towarzysze oddalali się od niego. Czuł tylko w sobie coraz więcej ogarniające jego duszę nowe, przedtem nieznane, ogromne szczęście.

K O N I E C.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

—:—

Z zagranicy.

Austrya. Propozycja rosyjska uregulowania kompensaty pieniężnej, mającej być wypłaconą przez Bułgaryę Turcyi, wywołała wielkie zaniepokojenie w austrjacko-węgierskiem ministeryum spraw zagranicznych. Podobno tak Austrya, jak i Niemcy stanowczo nie zgodzą się, aby zatarg turecko-bułgarski był w ten sposób załatwiony. „Neue Freie Presse“ widzi w propozycyi rosyjskiej usiłowanie uczynienia Bułgaryi zależną od Rosyi i utworzenia związku bałkańskiego pod przewodnictwem Rosyi.

Serbia gotuje się do wojny. Minister wojny obstalował we Francyi i w Anglii 200 kartaczownic dla armii serbskiej. Prócz tego każdy okrąg wojskowy królestwa serbskiego postanowił ofiarować swemu pułkowi po dwie kartaczownice.

— Z Konstantynopola donoszą, że tamtejszy poseł czarnogórski oświadczył w interwiewie, iż Serbia i Czarnogórze prowadzą akcyę wspólną. W razie nieuwzględnienia ich żądań wojna na śmierć lub życie jest nieunikniona. Czarnogórze może zmobilizować 40,000 ludzi. Dla zwalczenia ich Austrya będzie musiała wystawić 250,000, z których 50,000 napewno nie wróci do ojczyzny.

Zachodzi obawa wybuchu powstania w sandżaku Nowobazarskim. Wczoraj pod Plewle zamordowano 50 Serbów.

Kocia muzyka w parlamencie. Rząd wiedeński wniósł pod obrady parlamentu projekt prawa o regulacyi stosunków narodowościowych w Czechach. Projekt wywołał burzę skandalicznych protestów ze stron obu. Zarówno czescy jak i niemieccy posłowie urządzili kocią muzykę, grali na harmonijkach, gwizdali, rzucali plikami papierów w stronę ław ministeryalnych. Wśród piekielnego hałasu Bienerth wypowiedział mowę ze stoickim spokojem. Galerya hałasowała narówni z izbą.

Bojkot towarów austryackich. Ponieważ przywódcy robotników w portach tureckich oświadczyli, że zaprzestaną bojkotu okrętów austryackich, jeżeli Porta ogłosi urzędownie o dojściu do porozumienia z Austryą, wielki wezyr ogłosi wkrótce oświadczenie żądane, a jednocześnie wezwie robotników do zaprzestania bojkotu.

Zjazd górników. Wczoraj rozpoczął swe czynności zjazd górników, zwołany w celu polepszenia warunków pracy górniczej. Obecnych jest 160 przedstawicieli od 125 tysięcy zorganizowanych robotników. Przedstawiciel rządu na kongres nie przybył.

Wrzenie w Indyach. Na wiec socyalistów niemieckich przybył socyalista indyjski Krishma, który w dłuższej mowie przedstawił straszne położenie uciskanej przez Anglików 200-milionowej ludności indyjskiej i zapowiedział, że w Indyach przygotowuje się rewolucya, jakiej jeszcze świat nie widział.

Zamach na sułtana marokańskiego. Podczas audyencyi porannej dokonano w pałacu zamachu na Mulaj-Hafida. Jeden ze stajennych skierował się ku sułtanowi, trzymając w ukryciu kindżał. Po energicznym oporze oświadczył wkońcu, że chciał zabić sułtana, aby przeszkodzić mu w zawarciu umów z chrześcijanami.

Wypadki w Persyi. Z Salmasu donoszą, iż rewolucyoniści w pobliżu Choja zadali ciężką klęskę wojskom chana Ikbaln-sułtana.

W Choja otworzona została komisya, mająca zebrać 20 tysięcy rb. od ludności miejscowej na potrzeby bieżące. Ludność jest z tego niezadowolona i żąda, aby sumę tę wzięto z podatków.

Pożar w Kantonie. Pożar zniszczył tu całą flotyllę łódek. Znaleziono dotychczas 170 zwęglonych trupów. Wielu osób nie można się doliczyć.

Katastrofa na morzu. Okręt „Klanronald“, wiozący pszenicę z Adelaidy do Durbanu, rozbił się w pobliżu Editburga. Z pośród załogi zatonęło 46 osób, przeważnie z pochodzenia Azyatów.

Księża francuscy przeciw celibatowi. Z Paryża donoszą: Kler francuski dosyć ma celibatu i obchodzenia go krzywemi drogami. W pismach ciągle spotyka się wzmianki o licznych księżach katolickich, którzy wstępują w związki małżeńskie. W ostatnich dniach uczynił to proboszcz Elouard w Foulbec w departamencie Eure. Na skutek intryg jakiegoś zacnego kolegi proboszcz ten został przez biskupa swego przeznaczony do innej, gorszej parafii. Ponieważ nie chciał usłuchać rozkazu, przeto biskup wyprawił do Foulbec swego protegowanego, który miał objąć w posiadanie plebanię. Elouard jednak wzbraniał się ustąpić z domu, który zajmował, wobec czego dwaj księża, wysłannicy biskupa przypuścili formalny szturm do probostwa i starali się siłą wypędzić proboszcza. Ten jednak udał się pod opiekę burmistrza, który mu przyznał prawo do plebanii, jako że dom był wydzierżawiony na nazwisko księdza. Biskup wówczas naznaczył jednego z okolicznych księży na duszpasterstwo do Foulbec, ale ludność stanęła po stronie swego dawnego proboszcza i bojkotowała nabożeństwa nowoprzybyłego kapłana. Elouard zaś zrzucił sutannę, ożenił się i przystąpił do amerykańskiej sekty katolickiej, która nie uznaje celibatu. Obecnie odbywa on w swej plebanii nabożeństwa w języku francuskim, przy licznym współudziale swych dawnych owieczek.

Zbrodnie zakonnic. Policya francuska wpadła na trop rozgałęzionej szajki złoczyńców w Mâcon, której specyalnością było pozbywanie się dzieci, zrodzonych zwłaszcza w tak zwanych związkach nielegalnych. Na czele tej szajki stały Regina Bouillard, dawna zakonnica Augustyanka lat 55 i niejaka Norras, dawna zakonnica Serdcanka lat 46. Obie te damy po zniesieniu klasztorów we Francyi zamieszkały „na wiarę“ z przyjaciołmi swymi i zarabiały na życie, pełniąc obowiązki... akuszerek. Ciekawa rzecz, gdzie się tej specyalności nauczyły (Matin № 28)? Trybunał sądowy skazał je na 3 lata więzienia.

Księża oskarżeni o oszustwo. Prałat medyolański M-re Antoni Limonda i ks. Piotr Calchi-Novati, dyrektor seminaryum w Monza, stanęli dnia 30 stycznia przed sędzią śledczym, oskarżeni o nadużycie zaufania dwóch łatwowiernych sióstr-zakonnic (Józefina i Serafina Pagani), które oddały swój dom własny przy ulicy Arena, wyżej wspomnianym księżom w przekonaniu, że dochód z niego będzie użyty na stypendya dla biednych kleryków, albo na inny jaki cel dobroczynny. Tymczasem dom ten został przez obu księży sprzedany za sumę 104,000 franków. W obec tego faktu spadkobiercy prawni wytoczyli sprawę sądową księżom o oszustwo.

Zburzone miasto maurytańskie Krajowcy, przybyli do Ceuty z Tetuanu opowiadają, że miasto Ramara, odległe o 50 kilometrów a położone na stoku górskim, zostało doszczętnie zburzone przez obsunięcie się ziemi i zawalenie złomami skalnymi. Setki zabitych i rannych.

Niezwykłe mrozy. W całej Szwajcaryi od kilku dni panują mrozy, jakich najstarsi ludzie nie pamiętają. Wiele jezior, a między innemi jezioro Konstancyeńskie zamarzło. W kantonie Neuchâtel mróz jest na 32 stop. niżej zera.

Z kraju.

Z Koła Polskiego. W skutek opinii stronnictwa p. Dmowskiego, że powinien on zatrzymać swój mandat, p. Dmowski uchwale tej postanowił być posłusznym z tem zastrzeżeniem, że z powodu wyczerpania i braku zdrowia wyjedzie na urlop miesięczny za granicę.

Trzęsienie ziemi. Od dnia 22 ub. m. dają się uczuć na północnym Sachalinie silne wstrząśnienia podziemne. Mieszkańcy poopuszczali domy i nocują na ulicach.

Komunikat agencyi Petersburskiej. W niektórych organach prasy zagranicznej zamieszczone zostały wnioski z powodu propozycyi rosyjskiej w sprawie pośrednictwa finansowego pomiędzy Turcyą i Bułgaryą.

Przytem okazuje się, że istnieje jakoby zamiar rządu rosyjskiego skorzystania z okoliczności, w celu przeprowadzenia swych własnych planów politycznych, np. rozszerzenia kwestyi o cieśninach na swoją korzyść.

Petersburska Ag. Tel. upoważniona jest do jaknajkategoryczniejszego oświadczenia, iż rzeczone propozycye mają jedynie na celu zabezpieczenie pokoju powszechnego i że rząd rosyjski nie ma bynajmniej na widoku związywania swych

propozycyi z jakiemkolwiek wymuszaniem ustępstw w sprawie cieśnin, lub jakichkolwiek celów własnych.

Majoraty. Rozpoczęty w tych dniach w Petersburgu zjazd właścicieli majoratów Królestwa Polskiego zamierza wystąpić ze staraniami: 1) o prawo zaciągania pożyczek hypotecznych, celem melioracyi rolnych, zaokrąglania posiadłości i t. p.; 2) o prawo wydzierżawiania dóbr donacyjnych, bez względu na wyznanie i narodowoćć dzierżawców; 3) o prawo odprzedawania pojedynczych kawałków gruntu miejscowym i przybyłym włościanom bez różnicy wyznania i pochodzenia; 4) wreszcie o prawo wolnego wyrębu lasów. Po za tem na zjeździe ma być wybrana Rada, jako stały organ przedstawicielski właścicieli majoratów, z pełnomocnictwami do prowadzenia wszelkich rokowań z instytucyami rządowymi w imieniu właścicieli dóbr donacyjnych.

Godne naśladowania. W Wilnie p. Janina Falcewiczówna, ciesząca się w mieście ogólną sympatyą, rzuciła wśród miejscowych inteligentnych pań myśl przyjścia z pomocą miejskim ochronom w ten sposób, ażeby w każdy piątek, zgromadzone u inicyatorki panie, zajęły się szyciem ubranek dla ubogiej dziatwy.

Projekt podchwycono żywo i salony głównej organizatorki przeistoczyły się wkrótce w osobliwą szwalnię, gdzie co piątek, pomiędzy godz. 5 — 6 wieczorem, gromadzi się niemal cały światek panieński Wilna, szyjąc ubranka dla miejscowych ochronek.

—„Ile dotychczas uszyto ubrań?“—zapytuje „Kuryer Litewski“ uprzejmą gospodynię domu.

— „Więcej niż obiecywałyśmy sobie za czas do Bożego Narodzenia, bo przeszło 420 i wszystko już rozdane zostało najbiedniejszej dziatwie z ochronek.“

Zaiste, jeszcze tak źle na świecie nie jest, skoro znajdują się takie serca. Daj Boże, aby ich było jaknajwięcej.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

Zajście w Zgierzu. Przy ul. Długiej № 83 w Zgierzu do chorej maryawitki Anny Kaźmierskiej sprowadziły księdza z parafii katolickiej Małgorzata Wójcik, siostra chorej i Franciszka Cybulska jej przyjaciółka, obie „prawowierne“ katoliczki. Wezwany przez nie ks. Ulatowski, wikaryusz parafii Zgierskiej przybył i mimo, że na wstępie oświadczyli mu właściciele domu, iż czyni niewłaściwie, mimo, że sama chora oświadczyła mu wyraźnie, że jest maryawitką, wszedł do pokoju chorej i, oddaliwszy wszystkich obecnych, przez pół godziny męczył chorą, skłaniając ją do wyrzeczenia się „herezyi“. Na scenę tę nadbiegł z fabryki mąż chorej Franciszek Kaźmierski i oburzony do żywego, wyprosił księdza za drzwi, powiedziawszy mu parę słów niegrzecznych. Ks. Ulatowski zaskarżył Franciszka Kaźmierskiego do sądu pokoju, zaznaczając w swej skardze, że został przez Kaźmierskiego, „zelżony, podczas spełniania obowiązków religijnych, z Wiatykiem w ręku“. Kaźmierski na sąd się nie stawił i został skazany wyrokiem zaocznym na miesiąc aresztu. Kaźmierski jednak nie daje za wygraną, a mając świadków i odnośne dokumenta w ręku, skarży ks. Ulatowskiego za nielegalne a nawet karygodne wdzieranie się w nie swoje atrybucye i wywieranie przymusu moralnego na chorej, mimo że wiedział o tem, iż jest i pragnie zostać maryawitką.

Fakt ten na łamach „Rozwoju“ łódzkiego (№27) zupełnie inaczej i najfałszywiej został przedstawiony. Tam Anna Kaźmierska jest „prawowitą“ katoliczką, a ks. Ulatowski wyrósł na męczennika, znieważanego przez brutalnego maryawitę. Dowód to jeden z wielu, jak pisma polskie, zwłaszcza ze stronnictwa narodowego, nie umieją zerwać z obłudą i kłamstwem i nie mają odwagi śmiało stanąć po stronie prawdy.

Żarnówka. D. 17 stycznia 1909 r.. W dniu dzisiejszyn dokonano poświęcenia i otwarcia „Taniego Sklepu“ parafialnego i „Herbaciarni“ w Żarnówce. W „Tanim Sklepie“ parafianie będą mogli nabywać za stosunkowo nizkie ceny wszelkie potrzebne im w życiu codziennem towary i produkty spożywcze. W „Herbaciarni“ zaś znajdą tani posiłek. Zakładając taki sklep, mamy na celu uchronić parafian od wyzysku handlarzy, i od niepotrzebnej straty czasu na zbyt częste jarmarki. Nadto sklepiki wioskowe często nie mało się przyczyniają do karciarstwa, pijaństwa i kradzieży. To ostatnie zwłaszcza wtenczas, gdy właściciel takiego sklepiku przyjmuje „fanty“ za wódkę i papierosy nawet od małych dzieci.

Do „Taniego Sklepu“ w Żarnówce wkrótce sprowadzimy towary łokciowe. Mamy też zamiar w domu parafialnym otworzyć warsztaty rzemieślnicze: szewcki i krawiecki dla starszych chłopców, i ochronkę dla małych dzieci.

Parafianie idąc za przykładem innych maryawickich parafii sami proszą o takie zakłady, bo są głęboko przekonani o ich użyteczności. Fundusze na wyżej wymienione instytucye czerpiemy z przynoszonych nam na ten cel bezprocentowych wkładów od parafian, którzy do wprowadzenia w życie powyższych projektów chętnie dopomagają.

Ks. Fr. Miazga.

Z PRASY.

— W „Kuryerze Litewskim“ w № 12 znajdujemy bardzo piękny artykuł, streszczający wywody angielskiego publicysty Wiliama Steada o „Przyszłości Słowiańszczyzny“.

Autor angielski zwraca na wstępie uwagę świata całego na olbrzymiej, zdaniem jego, doniosłości fakt stopniowego odradzania się Słowiańszczyzny. Nawet smutny dla niej fakt aneksyi Bosni i Hercegowiny, p. Stead skłonny jest uważać za ważny krok na drodze rozwoju ludów słowiańskich.

Ze wszystkich ludów europejskich—wywodzi autor—los był najmniej życzliwy dla Słowian. Opatrzność zdawała się być dla nich surową macochą. Ze stulecia na stulecie stawali się łupem podbojów bądź europejskich, bądź azyatyckich. Nic też dziwnego, że Słowiańszczyzna, odgrywająca rolę tysiącletniego muru przeciwko hordom azyatyckim, nie mogła rozwinąć owych świetnych właściwości kultury, jakiemi szczyci się szczęśliwszy od niej Zachód. Hiszpania podbita wprawdzie została przez azyatyckich arabów, nie należy jednak zapominać, że przynieśli oni ze sobą wysoką kulturę, podczas gdy mongołowie siali tylko zniszczenie do koła. Jeden z hanów mongolskich, w ciągu 66-letnie panowania swego przyprawił o śmierć, bądź w wojnach, bądź przez wymordowanie, 18 milionów jestestw ludzkich.

Autor angielski ponad wszystkie, nawet tragiczne, tysiącletnie doświadczenia losu, stawia żywotną siłę rasy słowiańskiej. Pod tym względem Słowiańszczyzna może być o wiele spokojniejsza, aniżeli jej sąsiedzi. Na dowód posłużyć może poniższe zestawienie wzrostu ludności za 1904 rok.

W Niemczech	wyniósł	on	822,000
W Anglii	„	„	690,000
We Włoszech	„	„	374,000
W Austryi	„	„	343,000
Na Węgrzech	„	„	229,000
		Razem	2,438,000

Od sumy powyższej odliczyć należy 20,000, o które zmniejszyła się ludność Francyi, czyli, że w r. 1904 ludność w przytoczonych powyżej sześciu państwach wzrosła o 2,418,000 mieszkańców, podczas gdy w jednej Rosyi tylko przyrost ludności wyniósł za rok ten 2,564,000 mieszkańców. A więc ze wszystkich ras europejskich jedni tylko Słowianie powiedzieć mogą: „przyszłość w naszem ręku!“

Czekać oni mogą spokojnie, aż żywiołowa potęga ich sama urośnie i nada zupełnie nową treść wszelkim okupacyom i aneksyom ziem słowiańskich. Dniem i nocą rośnie przypływ sił słowiańskich i piętrzy się coraz to wyżej i wyżej. I kobiety słowiańskie z wrzecionami okażą się potężniejszemi od królów.

Publicysta angielski zaleca Słowianom dwie rzeczy: cierpliwość i jedność, przy których istnieniu zapewnią sobie tryumf bezkrwawych ofiar. „Najgłówniejsze, jedyne prawie—mówi—poważne niebezpieczeństwo, które zagrażać może nieunikmionemu tryumfowi słowiańskiemu, to fatalna skłonność Słowian do anarchii. Gdybym rozporządzał—kończy—głosami ludzkimi i anielskimi, wołałbym do wszystkich ludów słowiańskich: „W jedności siła wasza! Zjednoczeni zwyciężyć możecie wszystkich wrogów waszych! Rozdzieleni, będziecie i nadal przedmiotem ucisku. Pokój! Pokój! W jedności i cierpliwości potęga wasza!“

Tak mówił publicysta angielski. Pokój, zaiste pokój i miłość bratnią dałby Bóg między wszystkimi narodami, a najpierw między ludami słowiańskimi. O tym pokoju, o tej miłości i zjednoczeniu Słowian marzyli wszyscy wielcy nasi myśliciele i poeci: Słowacki, Krasiński, Mickiewicz. I my nie tracimy nadziei, że miłość ta i jedność nastąpią.

Z krainy obłudy i kłamstwa.

— „Głos Warszawski“ w № 26 zamieścił wstępny artykuł p. t. „Rozwój Maryawityzmu“, w którym streszcza działalność i rozwój Związku Maryawitów, opierając się na informacyach poczerpniętych z naszego kalendarza.

Wdzięczni jesteśmy „Głosowi“ za uczynioną nam reklamę. Atoli jego refleksyom nad rozwojem Maryawityzmu mamy wiele do zarzucenia i dla tego ze smutkiem musimy je zamieścić w niniejszej rybryce.

„O rozwoju maryawityzmu—czytamy w „Głosie“—świadczy znaczna stosunkowo liczba kościołów i instytucyi kulturalnych, będąca w ręku sekciarzy, w zdumienie wprowadzają wydatkowane na ten cel sumy“.

I nieco niżej:

„Ruch maryawicki kierowany przez kilkudziesięciu fanatyków, rozporządzający jakiemiś ogromnemi funduszami, popierany zarówno przez „towarzyszów“, jak i przez „Now. Wr.“, stał się niewątpliwie groźnym czynnikiem rozstroju w naszem życiu religijnem i narodowem“.

Przedewszystkiem nieszlachetnie „Głos“ postępuje, gdy mówi, że „ruch maryawicki jest popierany przez „towarzyszów“. Wygląda to na denuncyacyę, co jest brzydkie naśladownictwo taktyki Popielów i Wnukowskich. Tej wprawdzie nie boimy się, owszem sami to chętnie wyznajemy i cie-

szymy się z tego, że najbardziej sprzeczne z sobą żywioły są nam przychylne. Atoli między Maryawitzmem a socyalizmem zachodzi istotna różnica. Socyalizm usiłuje zaprowadzić sprawiedliwość za pomocą środków gwałtownych, przemocą, a Maryawici do tego samego celu dążą miłością i prawdą. Tak samo się rzecz ma i ze stosunkiem do nas różnych wyznań i narodowości. Żydzi, ewangelicy, kalwini, prawosławni, Rosyanie, Niemcy—wszyscy nam są przychylni, ponieważ my wszystkich kochamy i żadnej religii, ani narodowości nie potępiamy. Przeciwnie: księża i obłudnicy zawsze będą nas nienawidzieć, ponieważ w dzisiejszej hierarchii kościelnej i jej służalcach niemasz nic prawdy ani miłości, lecz obłuda i kłamstwo. Niech „Głos", nie uważa nas jednocześnie za socyalistów i za ich przeciwników. Przeciwnie — niech nas uważa za przyjaciół wszystkich, nawet tych, którzy nas nienawidzą i nienawidzieć nie przestaną.

Następnie „Głos" podejrzewa nas o posiadanie jakichś olbrzymich kapitałów, albo (jeżeli wolno się domyśleć co miał na myśli „Głos", gdy to pisał)—o czerpanie funduszów na budowę kościołów i szkół z kas rządowych.—Doprawdy tyle razy już nas posądzano o takie zasiłki, i takeśmy się oswoili z tą myślą, że obecnie z największą chęcią przyjęlibyśmy takowe, gdyby nam ich udzielono. Nie dla nas, bo my jako związani ślubami ubóstwa nic od nikogo nie potrzebujemy, prócz jakiego takiego kąta i jakiego takiego kawałka chleba. Ale z chęcią przyjęlibyśmy zasiłek dla ludu, który rzeczywiście jest biedny i ostatni grosz łoży na te cele, a nawet się zapożycza. Każda nasza parafia obarczona jest mniej lub więcej znacznymi długami, tembardziej, że nasi parafianie już dawniej wykosztowali się na te kościoły, które im odebrano. Delegat „Głosu" zamiast badać szyldy i napisy na ulicach miasta Płocka, niech lepiej objedzie nasze parafie, przejrzy nasze rachunki, to się dowie, co i wiele nas kosztuje i skąd czerpiemy fundusze, oraz jakie mamy kapitały. Chętnie mu udzielimy tej informacyi, choćby w nadziei, że stronnictwo, które otrzymało w spadku po „Macierzy Szkolnej" istotnie ogromne kapitały, przynajmniej cokolwiek ich usypie na korzyść naszych szkół ludowych, ochron, warsztatów i t. p.

Dalej „Głos" czytając nasz kalendarz, zarzuca nam szereg zuchwałych fałszów i oszczerstw w tych słowach:

„Wszystkie epizody krwawych walk bratobójczych, których widownią stały się niektóre parafie maryawickie, są tam skrzętnie opisane, przyczem autor opisu zwala wszelką winę na katolików, zwłaszcza na księży, nie szczędząc im najcięższych i bezpodstawnych zarzutów. Zwolennicy pani Maryi Franciszki Kozłowskiej wyrastają w tem oświetleniu do godności męczenników, niewinnie mordowanych i prześladowanych. Wiadomo jednak, że właśnie fanatyzm menerów maryawickich najczęściej bywał przyczyną strasznej waśni między sąsiadami o miedzę".

Istotnie „fanatyzm" menerów, a w naszym języku gorliwość o Chwałę Bożą i nienawiść ku obłudzie i kłamstwu, były przyczyną nienawiści ku nam kleru i Nar. Demokracyi. Nienawidzono nas za to, że wydostaliśmy się z tego błota, które nosi imię katolicyzmu, i nie pozwoliliśmy się gwałtem w nie wepchnąć. Ale kto urządzał napady i pogromy, kto im przewodniczył, tego nam „Głos" zapewne przez skromność nie mówi, choć niedawne rozprawy sądowe nad pogromami w Smogorzewie, Czerwonce, Łaźnikach i in., zapewne notowane i w „Głosie", o tem nie milczą. Przy końcu swego sprawozdania „Głos" tak pisze:

„Ze smutkiem odkładamy wydawnictwo „ministra generalnego związku maryawitów". Czemuż tyle zapału i energii idzie na marne? czemuż pierwotnie słuszne i godziwe aspiracye maryawitów uległy spaczeniu i przerodziły się w herezyę? Niestety, dziś już trzeba się liczyć z tem, co się stało.

My również ze smutkiem czytamy słowa, w których potępia się to, co się przed chwilą chwaliło. Autor sprawozdania przed chwilą podziwiał maryawickie instytucye kulturalne, a teraz biada, że „tyle energii i zapału idzie na marne" i pyta następnie, „czemu pierwotnie słuszne i godziwe aspiracye maryawitów uległy spaczeniu i przerodziły się w herezyę!"

Co to ma znaczyć? Jakie „pierwotnie słuszne i godziwe aspiracye maryawitów uległy spaczeniu?" I co „Głos" nazywa herezyą?—Czy wyłączenie się z pod władzy i opieki papieży, arcybiskupów i biskupów? Jeżeli to według niego jest herezyą, to się myli, nie znając terminologii teologicznej. Herezyą bowiem nazywa się odrzucenie jakiego artykułu wiary. Papież zaś ma tyle wspólnego z prawdami wiary, co i „Głos Warszawski", lub jaki inny organ instytucyi narodowej, czy religijnej. A co się tyczy naszych pierwotnych aspiracyi, to po odłączeniu się od papieża i biskupów nie tylko nie uległy spaczeniu, ale owszem zdwoiły swą siłę i energię. Papież bowiem i biskupi nie pozwalali nam rozwinąć naszych sił i energii, owszem

usiłowali je stłumić. I gdybyśmy pozostali pod ich błogosławiącą dłonią, to nie tylko nie rozwinęlibyśmy naszych sił i energii w kierunku czci Bożej i dobra ludu, ale może wielu z nas uległoby deprawacyi katolickiego kleru, który z cynizmem „łyka“ w warszawskich kabaretach storublówki i zapija je winem.

Zresztą nie potrzebujemy szeroko tłomaczyć „Głosowi“, jaki wywiera wpływ błogosławiąca ręka papieska i biskupia na nasze oświatowe i kulturalne instytucye. Wie on dobrze o tem i ma w pamięci niedawne przykłady. Udaje tylko, że ufa klerowi, ale w istocie gardzi nim i radby zrzucić z siebie jego jarzmo. Obawa przed zemstą ze strony czarnej armii pobudza panów z „Głosu“ do udawania i obłudy. Ale odwagi panowie, nie lękajcie się tych, których dewizą obłuda i kłamstwo, i nigdy z nimi w kompromis nie wchodźcie, lecz śmiało uderzcie orężem prawdy i szczerości w spróchniały pień, a zobaczycie, jakie będą lecieć z niego wióry!

Na zakończenie tej naszej z „Głosem“ rozmowy wyrazimy swe zdziwienie pod adresem autora omawianego artykułu. Udaje bowiem wierzącego katolika, a tymczasem tak pisze:

„I nie tyle chodzi tu o zbuntowanych przeciwko władzy duchownej przywódców, ile o dziesiątki tysięcy włościan i robotników, których oczy z naiwną wiarą wpatrują się w wizerunki „Maryi Franciszki“ z Płocka, i których usta szepcą modlitwy za inicyatorkę poprawy obyczajów wśród ludu i reformy stanu kapłańskiego“.

Doprawdy nie możemy wyjść z podziwu, dla czego „Głos“ ma za złe maryawitom, że się modlą za „inicyatorkę poprawy obyczajów wśród ludu i reformy stanu kapłańskiego“. Czyżby „Głos“ uważał to za złe? Bodajto z takimi logikami. Niedawno zarzucali nam, że się modlimy do naszej Założycielki, a teraz mają nam za złe, że się modlimy za nią! Ależ, kochani panowie, modlimy się za wszystkich, i za was także, ażebyście porzuciwszy obłudę i kłamstwo, poszli za prawdą, prawdą żyli i prawdą narodowi służyli.

Radzilibyśmy „Głosowi Warszawskiemu“, ażeby w stosunku do nas trzymał się przynajmniej tej taktyki, jaką mu zaleca „Kuryer Łódzki“.

Oto jaką mu radę daje ten organ, przeczytawszy jego wywody:

„Mniej prawowiernej zaciekłości, a więcej zrozumiałej i szczerej tolerancyi dałoby najlepsze wyniki w pracy nad ustaleniem „modus vivendi“ między katolikami a tą nikłą, nie szkodzącą nikomu sektą, ożywioną zresztą zupełnie szczeremi i wzniosłemi intencyami. Prześladowanie zazwyczaj podnosi tylko popularność podobnych sekt, osłaniając je aureolą męczeństwa. Powinniby o tem panowie z „Głosu War.“ pamiętać“.

Nie zupełnie się godzimy na zdanie „Kuryera“, ale na tymczasem dobre dla „Głosu“ to, co mu radzi „Kuryer“.

Popularność nasza bowiem będzie się rozwijała mimo tych ostrożności, jakie zaleca „Kuryer“. Lecz „modus vivendi“ między nami a katolikami może być tylko jeden: poprawa obyczajów ze strony katolickiego kleru, lub usunięcie go z zajmowanych stanowisk. A na spełnienie tego warunku nie może wpłynąć milczenie „Głosu“, raczej przeciwnie jego współdziałanie z nami w oświecaniu ludu i owocnej pracy nad nim.

Prenumerata „Maryawity“ wraz z dodatkiem „Wiadomości Maryawickie“ wynosi rocznie 4 ruble, półrocznie 2 ruble, kwartalnie 1 rubel. Adres Redakcyi i Administracyi — Łódź Franciszkańska 27. Telefonu 12-73.

Luty.	KALENDARZYK.		Wsch. słońca	Zach. słońca
6	Sobota	Doroty P. M.	g. 7 m. 38	g. 4 m. 53
7	Niedziela	Romualda Op.	g. 7 m. 36	g. 4 m. 54
8	Poniedz.	Jana z Matty W.	g. 7 m. 34	g. 4 m. 55
9	Wtorek	Apolonii P. M.	g. 7 m. 32	g. 4 m. 57
10	Sroda	Scholastyki P.	g. 7 m. 30	g. 4 m. 58

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Dnia	Wschód Księżyca	Zachód Księżyca	Długość dnia	Przybyło dnia
10	g. 10 m 33 w.	g. 9 m. 33 r.	g. 9 m. 34	g. 1 m. 57

Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.

Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.